


CHAOS

M@J 2001 Nr 3 (6)

Oto nadchodzi,
nadchodzi,
nadpełza
Twój osobisty KONIEC ŚWIATA...

PISMO MŁODEJ POLSKIEJ INTELIGENCJI WILEŃSKIEJ



To beer or
not to beer?

Autorzy numeru:

Aleksander Sokołowski

Aleksander Śnieżko

Romuald Ławrynowicz

Alexander „Vile” Radczenko

Gabriella Zajko

Stanisław „S.T.rach” Tarasiewicz

Zbigniew „Zusammen” Samko

Teodor „Unabomber” Kaczynski

Maria Litwin

Barbara Gojlik

Ryszard Tomiałojć

Antoni „Rzyd” Radczenko

Halina Andrzejewska

Anastazja Januszkiewicz

Krystyna Klemiato

Grażyna Syrnicka

Joanna Miałdun

Jan Tuczowski i inni

Ludzie myślcie,
to nie boli

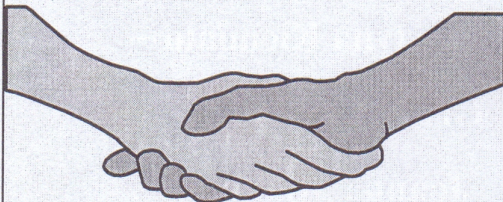
Ryszard Tomialoń

GOŚĆ

Pamiętam jak w wieczór ciepły
odwiedziła mnie śmierć.
Poznałem ją od razu,
choć była bez kosa,
tylko z rewolwerem.
Urozmaiciła monotoność
przestrzeni mego pokoju
ostrym zapachem zgnilizny
oraz swym śpiewnym głosem.
Najpierw ukrywała przede mną
twarz swoją pod czarnym kapturem,
jednak opuścił mnie natenczas
strach wszelki całkowicie
i zaproponowała jej zdjęcie szat —
taka mnie gryzła ciekawość,
nieprzyzwoita.
Zgodziła się na to bez marudzenia
oznajmiając, że jeszcze nikt jej o to nie prosił.
Wyeksponowała przede mną
prawdziwy urok niewieściego ciała.
Czułem się jak na wernisażu
jakiejś wystawy z okresu romantyzmu...
Ku niesłabemu zdziwieniu
nie spostrzegłem na jej łonie młodym
nawet najmniejszego zadrapania.
Było ono jedynie troszkę
zasmarowane mokrym błotem.
Skąd więc promieniował ten smród
miażdzący aparat węchowy?
Mówiła, że to jej łachmany
ozdobione koroną cuchnącą.
Po co? Bo to w jej stylu...
Zaprosiła mnie na namiętną
wycieczkę z tego świata.
Wycieczkę niegrzeczną — w kolorze grzechu.
ODMÓWIŁEM!
Przez co poczułem się bardziej wartościowy.
Ona mnie opuściła natychmiast
strasząc, że nigdy nie wróci.
Pozostałem chyba najsamotniejszy.
I chociaż miałem okazję szczerą,
nie poznałem koloru jej oczu,
ukrytych pod krzywo ściętą czernią włosów.

Proście, a będziecie prości.

Za pomoc dziękujemy
Mieczysławowi Jackiewiczowi —
Konsulowi Generalnemu RP w
Wilnie



Do usług Pana Dobrodzieja

CHAOS 2001



**Przybyłem, zobaczyłem
i oczom nie wierzę...**

W imieniu Komandosów „Chaosu”:

Halo Szpicbrudki!!!

Are you ready? I said: are you ready?! No to ruszamy! I jak Wam, moi drodzy, nowa szata „Chaosu”? Tak, tak... nam się też strasznie podoba. Waszmościowie nie wiedzą nawet ile pieniędzy, ile kosztowności i dobra wszelakiego trzeba było, byście dziś mogli Państwo czytać to wspaniałe pismo. Szczerze podziękowania prof. dr hab. Mieczysławowi Jackiewiczowi, Konsulowi Generalnemu RP w Wilnie, za wsparcie moralne i finansowe w wydaniu tego numeru.

Dziękujemy wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego, by „Chaos” wyglądał tak, jak wygląda obecnie — drukarzom ze Świącian, komputerowcom, kolejarzom, autorom, czytelnikom, krytykom, SPONSOROM (oby ich szeregi się zwiększały!)... Przypominamy, że autorem kolejnego numeru możesz też zostać TY. Nie zwlekaj, przynos co masz, nie uciekaj! Wszystkim Polakom uściskamy dłonie z okazji Narodowego Święta Polski — Dnia Konstytucji 3 Maja. Bracia pszeki — do dzieła!

P.S.

Wszystkie błędy, które Państwo na pewno znajdziecie w piśmie, były popełnione umyślnie, ażeby podkreślić wileńskość pisma.

„Chaos” m.in. tworzą:

Car Naczelny — Iwan V Tuczowski-Lagodnyj
OrAz

Paskudny Chachoł, (Nie) Prawdziwy Samiec, Wieczny Żyd, Gabriella Przedpolska
i inni najlepsi przedstawiciele prawie 7 proc. ludności Litwy

Kontakt z naczelnym i redakcją:

telefoniczny: 355 275

elektroniczny: janek@bamba.lt

a także vile@altavista.com, Z-big@one.lt, rzyd@altavista.com

Żadna praca nie hańbi, ale każda męczy!

Od kilku numerów „Chaos” prowadzi rozmowy o sztuce z różnymi ciekawymi osobami. Naszymi rozmówcami byli już litewscy muzycy rockowi – Johnis z TORO BRAVO oraz Krilaz z BRAMBORACK, dziś w ramach akcji przedstawiania jak najszerszego wachlarza opinii proponujemy Państwu rozmowę ze Stanisławem Tarasiewiczem – dziennikarzem, publicystą, pomocnikiem posła na Sejm Republiki Litewskiej i w ogóle interesującym rozmówcą...

Vile

RoZmOwA o SzTuCe Ze S.T.racHeM



Stanisław „Strach” Tarasiewicz — jest prawdziwym postrachem dla niektórych niezbyt uczciwych polityków...

Co to jest sztuka?

Sztuka jest czymś diametralnie przeciwnym parze, a ponieważ para to zawsze „dwa”, to sztuka powinna być utożsamiana z „jedynką”, a jedynka to zawsze coś indywidualnego, osobnego, a nawet intymnego, a te rzeczy charakteryzują przede wszystkim osobowość, którą to nie sposób dostrzec bez duchowości, a duchowość to już Dusza, Dusza to Bóg. Sztuka więc jest od Boga.

Czy można mówić o sztuce polityki, o sztuce uprawiania polityki?

Można i trzeba koniecznie mówić o sztuce polityki, w której, przynajmniej na Litwie, absencja sztuki jest nagminna, wręcz totalna. Może dlatego, że, jak wcześniej wywiodłem, jest udziałem osobowości, darem danym od Boga. A osobowości w polityce zwyczajnie brakuje. Zresztą nie dziwnego — litewska polityka liczy zaledwie 10 lat, co w porównaniu, na przykład, z polityką francuską czy brytyjską jest niczym, dlatego niczym w tej polityce jest też sztuka. Jej najwyżej nie ma. Nie wyrobiono jej. Nie wypracowano, wycocono, nawet podejrzewam — nie wymarżono. A trzeba i to koniecznie. Najprościej właśnie poprzez jej uprawianie. Trzeba, żeby ci, którzy politykę uprawiają, zwyczajnie ją lubili, jak ogrodnik lubi swoje róże. Codzienne prawie skandale dowodzą, iż nasi politycy politykę traktują jak prostytutkę, kurwę, szmatę — brudną, cuchnącą, spoconą, której się zapłaciło za czteroletni seans i teraz robi się z nią wszystko co się wymarży.

Ostatnio jednak, chociaż słabo, dostrzegam pewne zmiany pozytywne w podejściu do polityki. Niektórzy politycy zaczynają wydawać się, dostrzegać, że za powłoką kurtyzany, polityka ma duszę i może odwzajemnić miłość do niej.

Mam więc pewną iskierkę nadziei, że w przyszłości uprawianie polityki stanie się sztuką też u nas. Nasza etnokultura...

Co to jest kultura?

Kultura jest zbiorem dzieł sztuki w czasie i przestrzeni.

Co oznacza pojęcie „kultura polityczna”?

Dla mnie to zawsze oznacza jedno — zachowanie się polityka podczas uprawiania polityki. Na przykład, zachowanie się takich polityków jak, Szustauskas, Veselka, Sysas, Andriukaitis oraz szereg innych, trudno określić jako kulturalne politycznie, ale oni właśnie są częścią tej kultury, bo to oni dziś, w odróżnieniu od innych, właśnie tworzą sztukę polityki. Co prawda ta sztuka jest raczej z pogranicza extremu albo czegoś w rodzaju takiego naszego disco-politico, ale to też jest sztuka, bo chyba nikt jeszcze nie udowodnił, że kicz sztuką nie jest...

Wracając jednak do pojęcia stricto kultury politycznej, to o nim możemy mówić wyłącznie w odniesieniu do kilku polityków. Niestety, nie są to jednak czołowi, z pierwszych okładek, politycy. No, może za wyjątkiem prezydenta Algirdasa Brazauskasa...

Czy istnieje miejsce na kulturę w mediach publicznych?

Owszem, ale takie media dziś nie sprzedają się. Czyli nie spełniają podstawowego warunku stawianego mediom współczesnym — zarabiać na sobie. Jeśli ten warunek media spełniają, w nich może znaleźć się miejsce na kulturę, ale też pod warunkiem, że nie wpłynę to negatywnie na sprzedaż nakładów i rankingi.

Kiedy będzie dobrze? Kiedy nasze życie się polepszy?

A no, nigdy!

Stanisław „S.T.rach” Tarasiewicz

Światło. Ludzie. Słabość. Ból. Głód. Noc. Światło. Śmierć.

(Rozważania karalucha (pod szklanką) przyłapanego na stole podczas imprezy sylwestrowej w jednej z wileńskich knajp)

Światło.

Znowu to światło. Piekielne, rażące oczy światło. Ślepiące. Nie mogę otworzyć oczu by rozejrzeć się dookoła, by spojrzeć im w oczy.

Ludzie.

Nie sądzę, że dostrzegłbym tam iskrę racjonalizmu, dlaczego tak postępują? Po prostu sprawia to im przyjemność. Chcą się zemścić na mnie za to, czego nie zrobiłem, za moich współplemieńców, których zwyczajnie i najczęściej się boją.

Słabość.

Chcą zemścić się na mnie za swój strach, za swoje słabości. Nikt z nich nie ośmielił się podejść bliżej, zadać ostatni cios. Wolą czekać, czekać i bawić się. Jakby moje cierpienia sprawiały im największą radość.

Ból.

Przenika całą głowę, mózg, paraliżuje ciało. I jeszcze...

Głód

Ten głód. Nie wiem jak długo nie jadłem, jak długo tu leżę uwięziony, sparaliżowany bólem, ale nigdy — strachem. I jeszcze to światło.

Noc.

Niesamowity ból oczu, kiedy wreszcie nastąpi noc. Kiedy będę mógł otworzyć oczy. Ujrzyć te potwory o ludzkich twarzach, siedzące przy stole uginającym się od dań i potraw, pijących, weselących się. Nie dostrzegają mnie, nie widzą, nie chcą wiedzieć, że ja tu jestem, sparaliżowany głodem i bólem, ale wciąż jeszcze żywy. I jeszcze to światło. Jak wrząca stal wlewająca się w moje oczodoły — światło. Żrenice zaczynają płonąć. To już koniec, śmierć.

Śmierć.

Chyba już nigdy nie nastąpi noc, ta zbawienna dla oczu noc. To już chyba koniec... To już chyba... To już... To...

Światło...



Krwawa zemsta — Komar ugryził Stalina!!!
Fot. Waldemar „Wdek” Dowejko

Ted Kaczynski, znany jako „Unabomber”, przez 18 lat terroryzował całe Stany Zjednoczone Ameryki wysyłając bomby domowej roboty do osób, które w ten czy inny sposób przyczyniały się do budowania społeczeństwa industrialnego: naukowców, sprzedawców komputerów, menedżerów linii lotniczych... Mało jednak osób, szczególnie w naszej części świata, zdaje sobie sprawę, że Teodor Kaczynski nie był (a może był nie tylko) maniakiem-zabójcą, ale też naukowcem (matematykiem) oraz filozofem głoszącym dosyć interesujące poglądy, którym przyklasnęło wiele autorytetów ze świata nauki. Dziś przedstawimy kilka urywków z dzieła Teda Kaczynskiego „Industrial Society and the Future” znane też jako „Manifesto”. Tłumaczenie i wstęp – Vile.

1. Rewolucja przemysłowa (industrialna) i jej skutki są prawdziwą zarazą dla ludzkości. Co prawda doprowadziły one do wzrostu poziomu życia tych z nas, którzy mieszkają w tzw. krajach rozwiniętych, zarazem jednak zdestabilizowały społeczeństwo, pozbawiły życie kolorów, doprowadziły ludzkość do psychicznego ubóstwa (a w krajach Trzeciego Świata — i do ubóstwa fizycznego) oraz wyrządziły nieodwracalne szkody naturalnemu środowisku. Kontynuacja rozwoju technologii może doprowadzić jedynie do pogorszenia się sytuacji. Ludzkość

się jeszcze głębiej na dno, uszkodzenia środowiska naturalnego jeszcze bardziej się pogłębią. Przepuszczalnie rozwój technologii doprowadzi do zwiększenia się nierówności społecznej, psychicznego ubóstwa oraz nędzy fizycznej nawet w krajach rozwiniętych.

2. Tak więc system przemysłowo-technologiczny może przetrwać lub też załamać się i zostać zlikwidowanym. Jeśli system przetrwa, oznaczać to będzie dalsze pogłębianie się nierówności społecznej, nędzy psychicznej i fizycznej, degradacji społeczeństwa oraz środowiska. Rozwój systemu przemysłowego jest możliwy jedynie poprzez permanentną redukcję ludzi oraz innych stworzeń biologicznych, likwidacji ich wolności na rzecz maszyny społecznej. Nie istnieje żadna możliwość naprawienia czy też zmiany tego systemu w celu ochrony ludzkości przed utratą godności i niezależności.

3. Jeśli system padnie, konsekwencje również będą bolesne. Jednakże im dłużej system będzie istnieć i rozwijać się, tym bolesniejsze będą skutki jego upadku. Tak więc, im wcześniej się zlikwiduje system, tym lepiej.

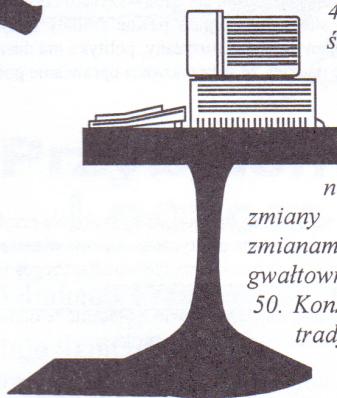
4. Głosimy potrzebę rewolucji przeciwko społeczeństwu przemysłowemu. Rewolucja ta może być przeprowadzona z użyciem przemocy lub też bez; może być gwałtowna lub też proces rewolucyjny może zabrać kilka dziesięcioleci. Dziś nie możemy przewidzieć żadnego z tych scenariuszy. Jednakże mamy zamiar stworzyć podstawy w celu zjednoczenia wszystkich tych, którzy nienawidzą systemu przemysłowego i przygotować drogę dla rewolucji przeciwko danej formie społecznej. Nie będzie to rewolucja polityczna. Nie chodzi o zmianę formy rządów, tylko o zmianę ekonomicznych i technologicznych podstaw współczesnego społeczeństwa.

6. Praktycznie każdy się zgodzi ze stwierdzeniem, że żyjemy w bardzo skomplikowanym i problematycznym społeczeństwie. Jednym z przykładów szaleństwa naszego świata jest lewicowość, tak więc dyskusja na temat: czym jest lewicowość może posłużyć jako wprowadzenie do ogólnej dyskusji nad problemami nowoczesnego społeczeństwa.

24. Psychologowie używają terminu „socjalizacja” na określenie procesu, w wyniku którego dziecko się uczy myśleć i postępować w sposób wymagany przez społeczeństwo. Mówi się o osobie dobrze zsocjalizowanej, gdy wierzy on i postępuje zgodnie z kodeksem moralnym, przyjętym w danym społeczeństwie i czuje się dobrze jako funkcjonująca część owego społeczeństwa. Na pierwszy rzut oka stwierdzenie, iż lewicowcy są zsocjalizowaną częścią społeczeństwa, może zabrzmieć jako bezsensowne, gdyż lewicowcy zawsze są odbierani jako element buntowniczy. Jednakże stwierdzenie to może być obronione. Większość lewicowców wcale nie jest tak buntownicza, na jaką wygląda.

49. Dla prymitywnych społeczności naturalne środowisko (które zazwyczaj zmienia się bardzo powoli) oznaczało stabilną egzystencję oraz podstawę bezpieczeństwa. Jednakże w nowoczesnym świecie zazwyczaj to właśnie człowiek dominuje nad naturą, niż natura nad człowiekiem, zmiany nowoczesnego społeczeństwa wywołwane zmianami technologicznymi są zazwyczaj szybkie i gwałtowne. Oznacza to brak stabilności istnienia.

50. Konserwatyści są głupkami: Oni oplakują upadek tradycyjnych wartości, zarazem jednak entuzjastycznie popierają progres technologiczny i rozwój ekonomiczny. Nie dociera do nich, iż nie można zmieniać radykalnie technologii oraz ekonomicznych podstaw społeczeństwa nie zmieniając społeczeństwa we wszystkich innych aspektach, te zaś zmiany z kolei doprowadzają do upadku tradycyjnych wartości.



Antoni „Rzvd” Radzenko

Anteczek

Nie antyk, lecz Antek mam na imię
Patrzę na świat i w ogóle się nie dziwię
W naszych czasach jest wstyd się wstydzić
Bo kto się wstydzi z tego tylko można sztydzić
Niczym Feniks powstałem z marmurowego pyłu
Na zgliszczach imperium piję piwo
Tak łyk za łykiem spoglądam na ruiny
Totalna groteska, choć to nie jest kino
Patrząc na świat taki nienormalny
Myślę, że normalnym być po prostu niemoralnie (...)
Coś tu kurczę nie gra, coś tu jest nie tak
Czuję dziwny zapach, czuję dziwny smak
Tak to na pewno jest trucizna
Co do kufla z piwem wlała mi ojczyzna
Ludzie się zbiegli z całego grodu
Nareszcie zdechła gnida narodu (...)
Lecz gdy po ciężkim dniu będziesz spać za dwóch
W nocy do ciebie przyjdzie Anteczka, kurczę, duch.

Alexander „Vile” Radzenko CIEN SŁOŃCA (końcowe partie rozdziału pierwszego)

6. W „Ground Zero” był tłok. Jak zwykle we czwartki. Modna dyskoteka, droga restauracja. Japiszony w garniturach z komórkami w prawej kieszeni; bandyci w czerwono-malinowych marynarkach z pistoletami w kieszeni lewej. Kilku mniej więcej znajomych dziennikarzy przy barze, grupka pedałów i trawesti udających boheme, kilku „nekrofilii” z bohemy artystycznej — kolczyki w uszach, nosach, pępkach i ... — udających pedałów. Drogie, nadmiernie umalowane dziwki (co szczególnie się uwidoczniło w stroboscopowym świetle jupiterów na parkiecie). Głośne rytmy techno. Jak zawsze.

Bramkarz zauważył Ala w długiej kolejce chętnych wdarcia się do środka i od razu go wpuścił.

— Siema, Al!

— Hej... — Aleks w żaden sposób nie mógł przypomnieć imienia bramkarza. Może w ogóle go nie znał? Po pijanemu często się bratał z kelnerami, bramkarzami, punkami i handlarzami z bazarów Pekinu czy innego stambułu. Prawie tak często jak się z nimi bił.

— Jakieś fuchy, co? — uśmiechnął się przyjacielsko bramkarz. Aleks był trzeźwy i nie miał żadnej ochoty kumpłować się z ogolonym osobnikiem o ilorazie inteligencji poniżej 70, więc tylko rzucił zdawkowe:

— Dlaczego?...

— Przedwczoraj wyszedłeś stąd całkowicie splukany.

— Wyszedłem?

— No, właściwie, należałoby powiedzieć — wynieśliśmy cię — bramkarz uśmiechając się gawędził z dziennikarzem, nie zapominając jednocześnie zagradzać potężnym zadem wejście do lokalu.

— A korzystając z okazji sprawdziliście zawartość mego portfela? — ironicznie uśmiechnął się Aleks. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to nie prawda, nawet gdyby — to i tak znaleźliby w nim jedynie dziennikarską legitymację; Aleks zazwyczaj pił na cudzy koszt.

— Coś ty! — obraził się bramkarz. Tymczasem jeden ze stojących za drzwiami zaczął głośno wyrażać swoje oburzenie z powodu wpuszczania bez kolejki przyjaciół ochroniarzy. Bramkarz przestał się wreszcie idiotycznie uśmiechać. Zmierzył protestującego złym wzrokiem, po czym metalowym głosem stwierdził:

— A ty w ogóle wejdiesz jako ostatni!

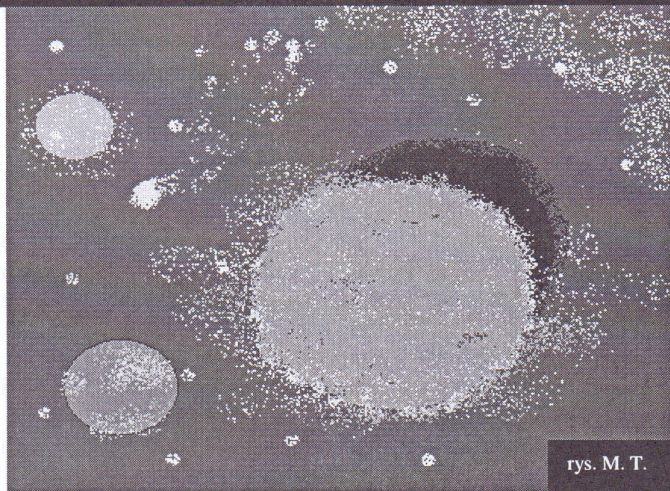
— Ale...

— A może i nie wejdiesz. Miejsc mało, chętnych dużo...

Aleks przez pewien czas z rozbawieniem przyglądał się tej scenie. Od dawna nie interesowały go poszukiwania prawdy i sprawiedliwości, walka z powszechnym chamstwem, egoizmem i cynizmem.

Al rzucił bramkarzowi krótkie „trzymaj się” i ruszył w głąb lokalu. Bacznie rozglądał się po stronach. Wystrój wnętrza mógł imponować — mroczne, średniowieczne malowidła, upiory, smoki, rycerze. „Tak, to może imponować — pomyślał Aleks przyglądając się malowidłu w stylu graffiti przedstawiającemu Kostuchę o formach Claudii Schiffer z kosą zaciśniętą pomiędzy udami — sadomasochistom”. Wszystko to miało ilustrować utwory Edgara Allana Poe, aczkolwiek swoją estetyką napominało raczej reklamówki agencji towarzyskich. Profanacja!

Anarchia jest początkiem wolności



rys. M. T.

Przebijając się przez tłum ku jednemu z trzech barów Aleks przywitał się z kilkoma damami półświatka — spotkał je przed miesiącem na imprezie u jednego z VIP'ów. Ścisnął dłoń pomocnikowi jednego z posłów, który chwiejnym krokiem paradował w stronę swego stoliku. Po przerwaniu się kilkoma dyżurnymi uwagami ze znajomymi dziennikarzami o bankructwie Trzeciego Narodowego, które na pewno pociągnie dymisję Dvoraka i jego rządu (za pamięci Ala było to już dziewiętnaste bankructwo banku, zaś premierem nadal był Dvorak i chyba jedynie półnaga panienska z kosą mogłaby go zmusić do dymisji), Aleks wreszcie znalazł się przy barze.

— Podwójne daikiri! Dużo lodu! — rzucił Al dziewczynie za barem. Zaczęła bez pośpiechu, fachowo odmierzać składniki. Wstrząsnęła shakerem. Dodała lód. Plasterek cytryny. Nawet ładna. Średniego wzrostu, brunetka, ostry nosek, cienkie wargi, szczupła, jędrne piersi wypinały obcisłą jedwabną bluzkę. W sumie w sam raz na samotny, kawalerski wieczór. — Ładnie dziś wyglądasz!

Dziewczyna uśmiechnęła się ironicznie, dorzuciła jeszcze kilka kostek lodu i postawiła szklankę przed Alem.

— Zawsze to powtarzasz, gdy do nas wpadasz.

— Tak? Ale to prawda...

— Być może. Ale czy pamiętasz jak mam na imię? — spytała. Zamyślił się. Nie był to najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Wypadało podziękować, wypić koktajl i zwijać się do domu.

— Fakt. Nie pamiętam.

— Otóż to — uśmiechnęła się dziewczyna. — Siedem pięćdziesiąt.

Aleks rzucił dychę.

— Resztę zachowaj.

— Oho! Bogaty dziś jesteś...

Aleks pociągnął tyk daikiri.

— Mała zaliczka.

— W połowie miesiąca?

Aleks znów się uśmiechnął:

— Dziś chyba jest mój krytyczny dzień!

Barmanka uśmiechnęła się współczująco i odeszła do innych klientów. Aleks wygodnie usadowił się w wysokim krześle i zamyślił się nad dniem jutrzejszym: jeśli teraz, po jednym coctailu, zwinąć żagle i do domu, to jutro, od rana, można by przystąpić do pracy, bez wiecznego już bólu głowy i suszy w

gardle. Pracy było sporo. Do sobotniego magazynu musiał oddać drugą część reportażu o separatystach. Poza tym wywiad z jakimś zespołem discopolowym od tygodnia leżący w biurku i cierpliwie czekający na wprowadzenie do komputera...

Nieoczekiwanie plany Ala pokrzyżowało mocne klepięcie po plecach.

— Aleks, dlaczego siedzisz tu, w samotności?

To mógł być tylko on. Aleks gwałtownie się odwrócił. John stał przed nim nieco kiwając się. Pijany, ale zawsze kumpel.

— Czołem, John! Jeden jesteś?

— No way, man! — ryknął John. Zazwyczaj spokojny po wypiciu kilku głębszych stawał się nieobliczalnym chuliganem i skandalistą — Jestem z... kurczę... jak ona ma na imię? No, wiesz taka blondyna z pedagogiki?

— Miriam?

— Może... Bo ja wiem? Ale za to jest tu Dorota. Aha, i widziałem na parkiecie Pawła z jakąś rudą...

Przy imieniu Dorota Aleks się zaciekawił. Po chwilowym namyśle dopił duszkiem drinka i rzucił:

— Prowadź Johnny!

— Follow me! — rozkazał John i pewnym krokiem dobrze wstawionego człowieka ruszył w stronę ściany oznaczonej niejasnym malowidłem o treściach pornograficznych.

Nieoczekiwanie pociemniało w oczach. Muzyka wybuchła ostatnim akordem i zgasła. Aleks potrząsnął głową. Zamknął oczy i znów je otworzył. Przed nim stał Ktoś. Taki Ktoś przez duże K. Długie czarne włosy, blada twarz, olbrzymie oczy. Reszta ciała ginęła pod czarnym odzieniem, czymś pośrednim pomiędzy długim, aż do stóp, płaszczem, a togą. Płaszczem czarnym jak noc. Jeśli się długo przyglądać, mogło się zdawać, iż w jego fałdach zimnym blaskiem połyskują gwiazdy. Ale to zapewne było jedynie złudzenie. Te oczy... Al spróbował przypomnieć gdzie je widział poprzednio. Wiedział, że zna tego człowieka. A zarazem w żaden sposób nie mógł przypomnieć skąd. Wiedział tylko, iż o to znalazł źródło wszystkich pytań i odpowiedzi. Uniósł wzrok i popatrzył prosto w głąb czarnych oczu. Zobaczył na ich dnie coś, co go przeraziło...

— Hej, Aleks! Zasnąłeś? — klepięcie Johna wyprzedziło z odretwienia. Znów był w „Ground Zero”. Kolejny kawałek techno wzywał „let's dance”. Obraz długowłosego rozwiął się w powietrzu. Aleks wiedział, że to coś znaczy, że zobaczył w oczach nieznajomego coś bardzo ważnego. Ale co? Nie, nie mógł przypomnieć...

— Siadaj, Al! — Johnny jeszcze raz zszedł go łapskiem po plecach. Aleks runął w stojący obok fotel, zauważając kątem oka grupkę złotej młodzieży bawiącej się przy sąsiednim stoliku. Garnitury od Cardina, perfumy od Cleina, złote zegarki Rolex a wesoło dyskutowali pociągając whiskey i paląc... Aleks pociągnął nosem: nie miał wątpliwości — to marihuana. Tego zapachu nie można pomylić.

— Cześć, Al! — przywitał się z nim jakiś przyjemny głos.

— Czołem, Doro! — odpowiedział maszynalnie — Jak się masz...

Maszerowali przez cały dzień. Najpierw była dżungla. Gdzieś około południa wyszli na step. Trawa wysoka po pas. Czas od czasu jakaś kępa drzew. Zero ludzi w okolicy, zero dróg. Nogi bolały go niesamowicie. Od tygodnia się nie mył. Jasny zarost zmieszany z potem i kurzem pokrył całe ciało, szczególnie twarz... Słońce, południowe słońce paliło niemilosiernie. Powstańcy maszerowali bez wytchnienia już od siedmiu godzin. Gdyby nie „maryśka” — zdechłby jak pies...

Do wioski przybyli pod wieczór. Wioska. Zaledwie kilka chat ulepionych z gliny, słomy i krowiego guano. Ludzie z niepokojem przyglądają się tuzinowi uzbrojonych brodaczy. Gdyby nie „kałasze” rzuciliby się na nich z maczetami i wydaliby patrolom rządowym. Za głowę El Commandante wyznaczono nagrodę. Kilkaset byków i krów możnaby nabyć za nią. Komendant tylko się uśmiecha. Jego rude włosy skręcone w długie, wymyślne dready podrygują wesoło, gdy się śmieje. Komendant wygląda jak Bob Marley. Jedynie zamiast gitary przy boku ma przewieszony przez lewe ramię automat. Zresztą gitarę też ma. Wesoło potrzaskują drwa w ognisku. Żołnierze leżą tuż obok. Ktoś cicho brzdęka na gitarze. Reszta pali trawę. W tym kraju wszyscy palą. Taka tradycja. Ktoś zaciągnął tęskną dumkę: „Kde domów mój...” Jeszcze kilka głosów podchwyciło pieśń. Piosenka ta jest hymnem kilku pokoleń powstańców walczących w stepach południowo-wschodu...

Aleks zwrócił się do El Commandante. Zaprzyjaźnili się podczas tego marszu...

— Słyszałem, iż niegdyś byłeś poetą?

— Byłem, ale to już przeszłość...

— Dlaczego?

— Poezja umarła. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nie powstało w niej nic wielkiego, nic na miarę dzieł Puszkina, Mickiewicza, Byrona czy Schillera. Chyba się zgodzę ze stwierdzeniem, iż po tym co się wydarzyło podczas II wojny światowej nie można już więcej pisać wierszy. Dobrych wierszy... — El Commandante się zamyślił. Aleks ze zdziwieniem przyglądał się twarzy dowódcy — żywym czarnym oczom z błyskającymi na dnie zadziornymi iskierkami, orlemu nosowi, opalanej suchymi stepnymi wiatrami cerze...

Nieoczekiwanie jeden z partyzantów poderwał się na równe nogi.

— Commandante!

Reszta rzuciła się ku karabinom ustawionym w kozłach. Aleks gwałtownie się odwrócił. Z północy nadlatywały śmigłowce wojsk rządowych. Rozpoczęła się ostatnia część tragedii nazwanej przez rządowych pijarów „akcją antyterrorystyczną”.

Wystrzał. Jeszcze jeden. Powstańcy ukryci pod białymi ścianami domów próbowali strzelać do pilotów. Komendant z AK 47 w rękę rzucił pod osłonę rzadkiego żywopłotu oddając zarazem chaotyczne strzały w kierunku nadlatujących maszyn. Strzelanina się wzmagala z każdą chwilą. Jednak wystrzały powstańców nie wyrządziły atakującym większych szkód. I oto zaterkotały karabiny maszynowe śmigłowców.

El Commandante usiadł na ziemi, spojrzał na helikoptery zawracające w stronę wioski...

— To koniec, Al! Moja wojna się skończyła... Czasami jest fajnie, a czasami — nie, raz jesteś na górze, a raz na dnie, lecz nawet gdy wszyscy opuszczą cię, walcz, bo inaczej cóż powiesz ludziom?! Wiem, że nie jest to najlepszej jakości, ale... Po prostu chciałbym, żebyś doniósł światu prawdę o mojej walce. To taka moja prywatna szansa na nieśmiertelność... a teraz idź. Uciekaj!

Śmigłowcy rozpoczęły strzelaninę. Komendant wskoczył, oddał kilka chaotycznych strzałów:

— Biegnij! Osłonę cię!

Aleks podniósł się z ziemi. Serie cekaemów były coraz bliżej. Wachlarz kul. Już ścichły krzyki kobiet i płacz dzieci. Zamilkły karabiny Aliego i Szalonego Mukka. Mały Pino leżał twarzą w kałuży własnej krwi... Jedynie Komendant schowany za ruinami chaty strzelał w niebo. Aleks przyspieszył i zanurkował w

krzaki raniąc twarz, ręce. Strzelanina na chwilę umilkła. Aleks przewyciężając ból uniósł głowę. Na placu walki dogorywały ostowy wieśniaczych domostw. Palita się sucha trawa. Z północy do wioski wkraczały pierwsze oddziały zwycięskich federalów. W powietrzu unosił się gęsty, słodkawy dym marihuany...

John z dziewczyną zwieli na parkiet. Dorota w samotności sączyła „Veuve Cliquot”. Aleks wyciągnął rękę po swoją szklankę. Wypił odrobinę. Jezu! Metaxa? Kiedy zdążyłem zamówić to paskudztwo?

— Czemuś taka smutna, panno Doroto? — zagaił rozmowę.

— Wiesz, Al! Coś jest ze mną nie w porządku. Smutno mi. Przykro na duszy. Czuję się po prostu fatalnie i sama nie wiem z jakiego powodu.

Aleks wypił jeszcze trochę — na pewno metaxa — no cóż od biedy może być.

— Po prostu miałś trudny dzień. Musisz odpocząć.

— Chcę do domu — nieoczekiwanie powiedziała Dorota.

— Wraz zamówię taksówkę.

— Niee, chyba zostanę tu jeszcze... Zapłaciłam dychę za wejściówkę. Żal forsy.

— A siebie ci nie żal?

Dorota się zaśmiała:

— Fajny jesteś. Idziesz na parkiet?

Aleks się zawahał:

— Nie, wychodzę.

— No to cześć! — skinęła głową dziewczyna, dopiła szampan i ruszyła w stronę tańczących.

Aleks też wstał i powoli ruszył ku wyjściu. Na stole pozostała prawie pełna szklanka cognac'u. Coś takiego przytrafiło mu się po raz pierwszy, nawet jeśli to metaxa.

7. — Wiesz, Aleks, chyba się zakochałem — nagle zmienił temat rozmowy Paweł.

— Zakochałeś się? Qrwa, a co ty wiesz o miłości? — nienaturalnie złośliwie zaśmiał się Aleks. — Stary, żadna miłość nie istnieje. Czy ty wiesz co to jest miłość, tak zwana miłość? To przede wszystkim popęd seksualny. Zwierzęcy instynkt rozmnażania się w celu zachowania gatunku, plus idiotyczne brednie znerwicowanych poetów i pisarzy doby romantyzmu. Miłość — to jeden z najlepszych interesów we współczesnym świecie. Love business! Kup swojej dziewczynie kwiatek, a najlepiej pięć — bo to jest oznaką twojej miłości! Zaprowadź ją do kawiarni, a lepiej do restauracji — bo to też znak twojego do niej uczucia! Im większy rachunek — tym większe uczucie! Bóg cię kocha — mówią w kościele, a następnie dodają: daj na tacę! To jest cała prawda o miłości. Cała reszta — to propaganda koncernów sprzedających prezerwatywy! — Aleks wygłosił tę gniewną tyradę nie odrywając wzroku od monitora komputera, na którym przeglądał właśnie tekst pod wymownym tytułem: „Tragedia. Cień nad wschodnią granicą”.

— Nie wiem, Pasza! Ja naprawdę nie wiem. Czasami też sobie marzę, żeby się tak zakochać i zapomnieć o wszystkim. To przecież takie popowo-romantyczne. Ale... — Aleks się zamyślił.

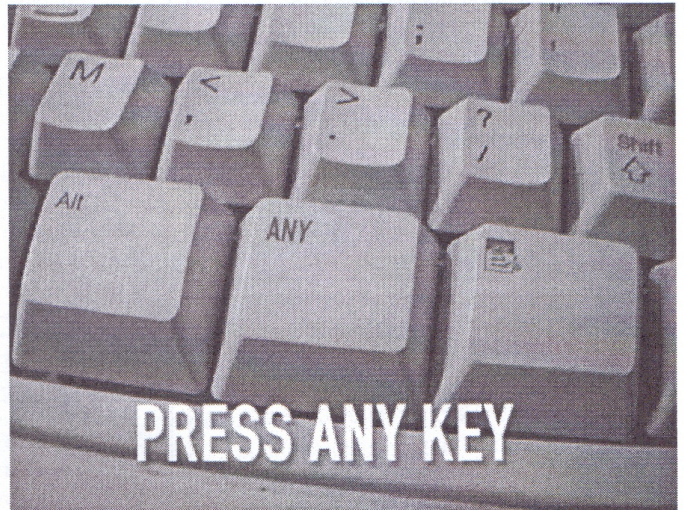
— Na pewno znajdzie się i dla ciebie ta jedyna...

— Nie sądzę. Jedyna miłość, która naprawdę zasługuje na tę nazwę — to miłość Boga do nas, padalców! Zobacz tylko dookoła. Robimy wszystko, żeby Go obrazić, zniechęcić, wkurwić, a on nadal kocha nas i wspomaga. To jest właśnie miłość, a ty mówisz Mariola... czasami myślę, że Bóg już ma serdecznie nas wszystkich dość...

— Miałby ku temu poważne powody — uśmiechnął się Paweł. — Skoczmy na piwo?

— Taaak... — Aleks dwoma kliknięciami myszy wyszedł z tekstu Andrzeja. — Niezły tekst, ale, jak na mnie, trochę za dużo tej ironii. Zresztą może Andrzej ma rację: po co komu dziś emocje?

Koniec rozdziału pierwszego



Ryszard Tomiałojć

CIEŃ

Niewinna ofiara stojąca na pustym rozdrożu
Czterech zamglonych dróg
Nie wie, czy utonął w morzu
Siwych róż i nareszcie poznać czym jest owy bóg...
Czy też wrócić z powrotem, cofnąć czas
I spróbować odnaleźć stojącego tam pielgrzyma,
Który ma jeszcze czekać — być może zamieniony w lód lub gład —
Aby zobaczyć widok słońca swymi szmaragdowymi oczyma.
Czy może odlecieć w burzliwą dolinę
Gdzie echa odrębne i nieswojskie zny...
Spróbować wyszukać kłującą malinę,
A znaleźć jedynie bezlitosne kpiny...
Czy wreszcie tam się udać gdzie dusza spoczywa
Ogrzana w promieniach czyjegoś podsumienia,
Które rozumie, współczuje i za pomocą wiecznego krzesiwa
Oświecła dalszą drogę do odnalezienia prawdziwego mienia...
Jednak i tego za mało, gdy w oczach ogień płonie
I z każdą chwilą coraz bardziej się żarzy...
Jest tak gorący jak słońca promienie,
Więc trzeba cień odnaleźć, co go zładodzi, a sam się nie oparzy...

Co student musi wiedzieć — Student musi wiedzieć wszystko.
Co magister musi wiedzieć — Magister musi wiedzieć gdzie znaleźć to w książce.
Co doktor musi wiedzieć — Doktor musi wiedzieć gdzie tych książek szukać.
Co docent musi wiedzieć — Docent musi wiedzieć gdzie jest biblioteka.
Co profesor musi wiedzieć — Profesor musi wiedzieć gdzie jest... DOCENT!

Alexander „Vile” Radczenko

Samotny chłopiec (2)

Przemierzam setki mil przez tłum
Samotność mi doskwiera dziś
Lecz skończę w barze pijąc rum
Zamknięte drzwi, już pora iść
I księżyc świeci beznamiętnie
W niebie przybitym gwoźdźmi gwiazd
Poszukiwania beznadziejne
Miłości na dnie nocnych miast
Dziewczyno, spójrz, czy nie rozumiesz?
Tu siedzi w jeansach książę twój
Od dawna mnie ty poszukujesz...
Odeszłaś, lecz pozostał ból
Światła neonów nawołują
Wstąp do nas, zabaw się i ty
Dziewczę, twe książki oszukują
W życiu zabawa się liczy

Antysystemowiec

System jest zły, ja walczę z nim
Wlewając w siebie kolejny browar.
I „David Lynch”, i „Okocim”
Dobrze wpływają na me zdrowie.
Policja śpi, idziemy my,
Tłuczemy szyby w oknach.
Cicho jak psy, szczerzymy kły
Przy browcu słuchając hardcore’u.
Bombę wziąć, wszystkim dać w kość
I dziś wprowadzić jutro.
Lecz nie wiem czemu, chce mi się pić
Bakunin drugi za Kamasutrą.
Wszyscy jesteśmy tacy „anty”
Po jednym skręcie, po działce amfy.
Młodzież alternatywna
Ideały w knajpach przepija
W karty przegrywa...



**A czy TY
wspomogłeś już
swoją PARAFIĘ ?**

Ratuj Żyda

Ty siedzisz wygodnie przy stole
Toczysz swe życie przed telewizorem
Oglądasz jak biją innych
Uważasz, że to z ich winy
Widzisz bestialstwa policji
Podobnej do inkwizycji
Lecz pamiętaj pewnego ranka
Znowu się zacznie łapanka
Masz paszport zielony i piękny
Więc myślisz, że jesteś bezpieczny
Lecz bijący nie gapi się w paszport
Gdy bije po obcej mordzie
Wówczas przypomnisz przysłowie
Co krzychał bity pod blokiem
Dziś ty nie pomogłeś w potrzebie
Jutro nikt nie pomoże też tobie
Faszysta – to człowiek, którego nie można
przekonać
Jego umysł jest pusty, a dusza chora
Takiego człowieka trzeba zabić
Dla jego własnego dobra
*Ratuj Żyda, ratuj Żyda
Bo jak Żyd przestanie żyć
To Polaka, to Polaka
Wszyscy wówczas będą bić...*

Niech prawda prawdą, a nie dziwka będzie

Pod kościołem babkę starą
Rozdeptano na ofiarę.
Wróg nie drzemie, wróg nasz nie śpi,
Ludzie na wiec – wznieśmy pięści!

Czarna skórzana kanapa

na czarnej skórzanej kanapie
rodzi się seks
jaki jest sens
czarnej skórzanej kanapy
może to kolebka miłości
płodu zrodzonego wśród
zakurzonych głów niewiedzy
czy urodzi się miłość
na czarnej skórzanej kanapie
czy tylko seks
może zbyt prosta
zbyt nieromantyczna
czarna skórzana kanapa
jest dla miłości

Joanna Miałdun

Cisza leśna

cisza leśna
szmer drzew
upaja duszę
cisza cisza...
upadła szyszka
sza-a-a-a
szafranowa cisza
szalona szyszka
upiększa szatę
szarego mchu
cisza cisza...
upiększa szatę
sza-a-a-a
słyszysz ciszę
bezzumną
szatę upiększa ją
usłysz proszę
bo to ja
dusza szukająca
sza-a-a-a...

Barbara Gojlik

Modlitwa

Oto moje życie.
Mogę zrobić z nim co chcę.
Czasem czuję strach, który sam nie zna
swojej przyczyny,
ale Bóg tuż, tuż.
Znam Boga, już gdzieś Go widziałam.

Tyle myśli, chaos nienawistny...
Cichy, potężny Boże,
wyrwij z mej duszy bunt
i te wszystkie iluzje

Jak dobrze
Na ziemi Twojej Panie,
gdzie piasek chłodzi ciało,
a woda płucze je
przyplływem i odpływem.

Ta ziemia — nie skorupa,
a puchem pełnym snu.
Zanurzam się w nim, topię,
rozrastam się i tkwię.

I wiem, że ta planeta
jest cała Twoim tchem.
I wiem, że nie ma gwiazdy,
na której nie ma Cię.

Gabriella Zajko

Wciąż myślę o istnieniu
świata po śmierci
niektórzy — wybrani
przeżywają kliniczną śmierć
po tym życie odbierają inaczej
cieszą się, że żyją
są szczęśliwi
cieszą się, że widzą i słyszą
śmiech dziecka
odbierają swój los
jako potrzebę dla kogoś

Romuald Ławrynowicz

Do turysty

pewnego popołudnia
gdy za fotelem oślinionym twoim podróznym snem
rozproszą się ostatnie światła rodzinnego miasta

ludzie się rozstaną
zapomną czym jest miłość
będą pili czarne piwo na martwych dachach

trolejbusy zapadną w nagły letarg podczas szczytowych godzin
poranku
i nikt już nie dotrze do pracy na czas

pacjenci szpitali wyjdą oknami
w towarzystwie monotonnego pisku aparatów sercowych

wieczorem będzie deszcz
i ktoś zostanie śmiertelnie pobity w kilku metrach od domu

ktoś zauważy że skończyły mu się papierosy
ktoś inny — że nie ma już nikogo oprócz siebie
jeszcze ktoś — że nie ma ręki

pociągi stracą poczucie rytmu i wywrucą się z torów w krzyku
stalowej krwi
autokary zasną w drodze do raju
trzaskając się o asfalt
samoloty przedawkują swe narkotyki
i zamienią się w chmury ognia

a Ty
ktoś nocy umrzesz w jednym z tych smutnych hoteli
otoczony wódką i iskrzącym się turkotem tramwajowego metra

i twój osiedlowy chodnik rodzinnego miasta nigdy Ci tego
nie wybaczy

cykl Poezja Turystyczna

Dziś pójdziesz spać do nocnego autobusu
umierać na dworcach
śpiewać na pasach startowych głuchych od wiatru
kochać ją tylko w nerwowych przestrzeniach swego mózgu
Dokąd wepchnąłeś całą ławkę
na której wczoraj kłęczeliście

widzisz
w nocie jak tam mieszkam sam w sobie
a to cholernie wielkie miejsce do zamieszkania

Aleksander Sokolowski

Wyroili się pszczoły
i uciekły na Białoruś.
Byłem zadowolony,
że tam zadomowiła się
rodzina z demokratycznej
Litwy.

Nie deptać chodników!

SKAISTE

Zaraz wracam
za chwilę przyjdę

Przecież wiesz jak to jest
Nocne ulice
Potworny ryk hamulców autobusu
iluminujące drogowskazy
cyganie byli artyści pijacy
Palenie na przejściu granicznym
palenie palenie palenie

Tak naprawdę nie jestem daleko
Jestem w twoim mieszkaniu
Ty śpisz słodko spokojnie spocona
Ja pochylony oświetlam kuchnię światłem lodówki
Zaraz wracam
za chwilę przyjdę

Sama wiesz jak to jest
Sklepy bezcłowe całodobowe
Tania kinematografia w autokarze
Obce dziwne miasta
Ciekawi ludzie
Kariery jak hipopotamy
Pijane reklamy bezalkoholowego piwa
kultura kultura kultura

Przecież wiesz jak to jest
pieniądze piwo zdrada studia skinheadzi
publikacje księgowi malarze
kariery jak słonie
stacje benzynowe

A ja już wracam
już przychodzę

Szemram po szafkach twojej kuchni
Szukam ziarn herbaty
Budzisz się o 1.30 w nocy
Czajnik wrze
Lodówka oświetla całe podwórko
Nasza herbata na północnej kuchni
To nieprawda że dokądś jadę
Ja jak zawsze pozostaję w tobie

Ty śpisz na ławce pod kołdrą
słodko spokojnie spocona
mówisz że czekasz

A ja już wracam
już przychodzę

Trutówka

Miałem biedę w pasiece —
w ulu zadomowiła się trutówka.
Rodzina pszczoła się zmniejszała
o robocze pszczoły.
Natomiast brzęczały trutnie,
jak pijani kawalerowie.
Ona wyczuła, że chce się jej pozbyć.
Uprowadziła pozostałe pszczoły
na strych nad piwnicą,
jak zdrajca kolegów do pułapki.
Zmarnowała rodzinę pszczoła,
opustoszyła bezczelnie ul.

Uśpione piosenki,
jak trawy zimą
leżą nieruchomo.
Cisza w naczyniach krwionośnych
w każdej komórce — nucie.
Płatki śniegu życia
dni codziennych
coraz na inne oddziaływują
receptory,
dławią, wprowadzają antyrównowagę,
gonią po śnieżnych wydmach
nieporozumień.
Kto, gdzie i jak
znajdzie punkt oparcia?
Znalazłem. Obudziła się we mnie pieśń
jak pierwszy wiosenny
oblot pszczoł.

Maria Litwin

Jesteś...

Jesteś cichy jak śnieg,
Który pada na płatki wiosenne.
Usta twoje jak lek
Koją we mnie pragnienie wzajemne.
Postać twoją jak świat,
Który wabi, zachęca i ludzi.
Uśmiech twój jak ten blask,
Który często nocami mię budzi...
Jesteś cichy jak wiatr,
Który szumi nocami zimnymi.
Ramię twoje jak noc..
Pragnę zawsze spoczywać przy nim.

Odczuwam

Dotykasz moją dłoń,
Odczuwam lekki dreszcz.
Przytulasz mnie do siebie,
Chcę śmiać się aż do łez...
Spoglądasz często na mnie,
Twój wzrok zachwyca mię.
Uśmiechasz się wesoło
Aż mi zapiera dech.
Dotykasz moją twarz,
Zaczynam patrzeć w dal.
Całujesz moją rękę,
Odczuwam cichy szal...
Ty bierzesz mię w ramiona,
Ja zapominam świat.
Ty pragniesz być wciąż ze mną
I ja chcę z tobą, tak.

Halina Andrzejewska

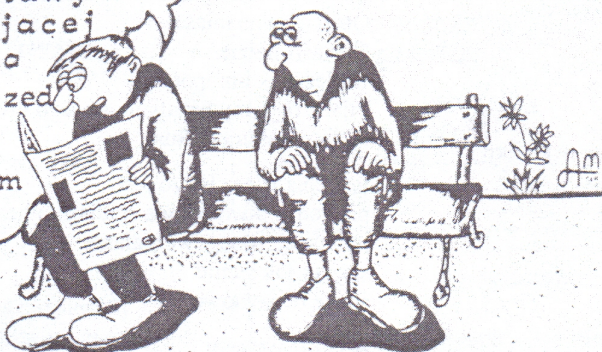
Za późno

Zasypiam i więcej się nie budzę,
Zamykam oczy i więcej się nie nudzę.
Nie widzę tego, co widzą inni
Lecz wiem, że wszystko kiedyś minie.
Nie czuję bólu ni radości,
Już się nie boję samotności.
Jak fala usta twe kojące
Wydały mi się dziś marznące.
Nie czuję więcej już niczego,
Szukam tylko spojrzenia waszego.
Łzy lub uśmiechy widzę,
Odwracam się i ide.

Pożegnanie

Dlaczego odeszłeś?
Przecież jesteś zbyt młody
by odchodzić na zawsze.
Zostań ze mną tu
na tej ziemi,
gdzie dużo kwiatów, lasów,
łąk zieleni,
gdzie są uśmiechy, smutek...
Bez Ciebie trudno mi będzie.
Jak dziś pamiętam Twoje słowa:
„Bądź zdrowa”,
tylko nie myślałam nigdy,
że mi tak powiesz,
że to ostatnie twoje zdanie
usłyszę na pożegnanie.

Senat zatwierdził
projekt ustawy
zabraniającej
współżycia
płciowego przed
ślubem
kościelnym



Jesteśmy winni

Cichy letni wieczór,
Gwiazda w niebie błyszcząca.
Świat jest najpiękniejszy,
Gdy go nikt nie niszczy.

Powrót do rzeczywistości
Zmienia całkiem wszystko.
Nie ma jasnych kolorów,
Brudy, smród, śmietnisko.

Ludzie podobni do zwierząt,
Mówią niby szczekają.
Kiedy kto kogo zagryzie
Tak niecierpliwie czekają.

Świat się rozpada na części,
Jesteśmy w tym wszyscy winni
I złożyć te części z powrotem
Młodzi w przyszłości powinni.

Krvstyna Klemiato

Prośba do Boga

Boże, to jest moja wina,
Moich grzechów to kraina.
Zawsze byłam bez litości
W moment twej nieobecności.

W sercu ja odczuwam ból,
Przecież jesteś wielki Król.
Wskaż mi, proszę, pewną drogę,
Ja tam pójdę, ja to mogę.

Niech głos cichy twój się toczy,
Ja zmruję swe szare oczy
Niech słyszą słowa te moje uszy
Dla uzdrowienia grzesznej duszy.

Grażyna Svrnicka

Szczęście

Czym właściwie jest szczęście?
Może ptakiem na niebie?
Może życiem na ziemi?
Może tylko marzeniem?
Może kwiatem w polu?
Może wodą w rzece?
Może talentem na dłoni?
A może muzą w poezji?
Szczęście — to chwila relaksu,
To chwila marzenia,
To chwila miłości.
To moment istnienia!

Anastazia Januszkiewicz

Kocham się w twych
modrych oczach,
w słonecznym uśmiechu.
Dlaczego tak jest?
Nie wiem i wiedzieć nie chcę!

Samotność... odeszłeś nie mówiąc nic,
nie patrząc w oczy,
z ironicznym uśmiechem.
Zostały mi po tobie
tylko twoje słowa.
Nic się nie stało,
milion gwiazd,
jak było tak i zostało.

Woły

Dawniej pługi ciągnęły woły.
Teraz pługi ciągną traktory.
Ciągnę też ja swój pług
Przez życiowe głębokie rowy,
Jak tamte dawniejsze woły.

Antoni „Rzvd” Radczenko

Rzecznik Prasowy

Ukończył uniwersytet nielegalny w Wilnie,
Chodził na wykłady i uczył się pilnie.
A, gdy wreszcie dyplom swój dostał,
Okazało się, że jest po prostu prostak.
Nie ma pieniędzy, ani pracy, ani domu.
W ogóle niepotrzebny jest nikomu.
Tymczasem przyjaciele z podstawówki
Mają firmy, dolary i komórki,
A on jak rybak w niemym kinie
Topił swe troski w tanim winie.
Przepił odkładane swoje stypendia,
Miał siną twarz i wyglądał jak menda.
Lecz razu pewnego facet w garniturze
Powiedział krótko: pracujesz u mnie.

Rzecznik prasowy, nie brał do głowy,
Bo z życia miał, to co chciał,
Z prezesem pił, ze wszystkich kpił,
Tak sobie żył.

Raz, dwa, trzy, uwierz i ty w swoje siły.
Jesteś potrzebny dla Wileńszczyzny
Twój dyplom i twoje zdolności,
Milion zarobisz na pewno z łatwością.
Tak mówił rektor, dziekan i inni
Na uniwersytecie nielegalnym w Wilnie.

Minęło parę lat od tamtej pory,
Gdy był biedny i był goły.
Teraz popatrz na niego, na jego domu ściany.
Dyplom oprawiony jest w złotą ramę,
Dwójka dzieci i żona modelka,
Hawańskie cygara, whisky butelka.
A jak znudzi się żona, burdel otwarty,
Czekają na niego wódka, drugi, karty,
Zebranie towarzyskie, lampka szampana,
Proszę o uśmiech szanownego pana.
Niech pan patrzy o tu, do kamery,
Trzeba uśmiechać się, to ważne dla kariery.
Nie trzeba się wstydzić, więcej wdzięku,
Pańska przyszłość jest w naszych rękach.

Szampana wypito nie jedną butelkę,
Piękna willa, żona modelka.
Pyszne przyjęcia, miłość na wieki,
Wieczory literackie, wileńscy poeci,
Wódki kieliszek lub małe piwko,
On stał się draniem, a ona dziwką.
Wielka miłość, jak szkło prysła,
Żona modelka za drugiego wyszła.
On zaś z tej biedy i wielkiej rozpaczcy
Upił się jak świnia i w błocie się wytarzał,
A w licznych wywiadach, których udzielał
Wszystkim mówił, że sam stworzył siebie,
Że każdy jest panem swej przyszłości.
Nie można poddawać się żadnym słabościom.
Trzeba brnąć, jak przez morze łódką...
Uczył ludzi jak być prostytutką.



W tym roku Św. Mikołaj trafił do wszystkich dzieci.

Romuald Ławrnovicz

Autoportret historyczny

Dobrze pamiętam owy piękny dzień, gdy się urodziłem. Była 8.00 rano, miasto budziło się szmerem letniego przeciągu, szpitalny stróż cicho pociągał lipcowego papierosa, posród cieni drzew zagubił się poranny trolejbus, starsi panowie popijali kwas obok beczki z piwem, drzwi sklepu spożywczego skrzypiały od dzieci w krótkich spodenkach z lizakami w buziach, termometr na oknie przemawiał o absolutnej władzy słońca. Mama siedziała obok na radosnym szpitalnym łóżku. Uśmiechała się. Ja rechotałem. Byliśmy szczęśliwi.

Potem zaczęły się jakieś złe dzieje. Wszędzie bito dzieci i musieli gadać po „rusku”, z ulic znikły dorożki, a zamiast nich pojawiły się kibitki. Nastąpiła wielka biała zima.

A więc poszedłem spać. Tak spałem przez kilkadziesiąt lat. Czasem budziło mnie tylko ryczenie pana Mickiewicza za ścianą. Wypijałem wtedy kubek czekoladowej kawy i znów spałem, i spałem.

Obudziłem się w 1930 roku. Na ulicy była wiosna, ale wielu było nieszczęśliwych. Na rogu wisiał martwy pan Witkiewicz, tato mówił, że powiesił się dlatego, że był zbyt mądry i zbyt słaby, bo nie wytrzymał...

— Czego — zapytałem — czego nie wytrzymał?

Wtedy tato kupił mi loda i powiedział, że opowie gdy dorosnę.

Potem z dnia na dzień robiło się coraz chłodniej, a więc, w roku 1939 znów poszedłem spać. Przez sen słyszałem jakieś wybuchy i łomoty, ale mama gładziła moją głowę i mówiła, że to fajerwerki z powodu jakiegoś żydowskiego święta. Kiedy wreszcie zasnąłem, to śniły mi się jakieś długie podróże w śmierdzących zatłuczonych pociągach, korytarze kolczastych drutów we mgle i czarno-białe twarze.

Tak też przespałem największą noc znużenia w dziejach naszego kraju. Me łóżko stało na uboczu drogi, obok mnie żołnierze nieśli trupy, żelazne kraty, popioły spalonych książek, profesorskie okulary i zegarki, schizofreniczne saksofony. Potem z krematorium wyszły stare babki i ich wnuki, i poniosły to wszystko z powrotem do ich mieszkań. Ja, podczas tego wszystkiego, spałem, mimo mrozu i hałasu, spałem i spałem.

Obudziłem się w roku 1983, w przejrzystą lipcową niedzielę. I znów, miasto budziło się szmerem letniego przeciągu, pan stróż palił i śpiewał, trolejbus jechał dalej, starsi panowie pili piwo i dzieci biegały za piłką i psem.

W moim pokoju na łóżku, tuż obok siedziała Justyna.

Uśmiechała się.

Ja też.

Chyba byliśmy szczęśliwi.

Historia 20 palców opowiedziana w ciągu 20 minut

Wątki wschodnie

Kroniki ziemi litewskiej nie da się posądzić o anglofilję. O czym świadczy poniższa historia o przedsiębiorcy perskim, który tuż pod stolicą założył gorzelnię, firmę spedycyjną i batalion sił zjednoczonych. Ali go zwali, a tutejsi za jego sprytność do biznesów wszelakich z ruska zwali „Tuz”. Kronikarze więc zwyczajowo z braku fantazji, a może po prostu ze zwykłego ludzkiego lenistwa, tymi słowami i nazwali owy raj gospodarczy.

Psia mądrość

Telewizor niemilosiernie i automatycznie włączył się o 6.00. Łazienka, papieros. Wychodząc z łazienki, z zaspania chyba, uderzam biodrem o róg szafki na kuchni. Radio, dwa jajka sadzone, kawa, papieros. Zostało tylko wyczyścić buty przed następnym ubrudzeniem i jeszcze papieros.

Następuje pierwsza dzisiaj jego wizyta w kuchni.

— I co, Arman? Idziemy dzisiaj razem do pracy? — Patrząc na mnie, z wniosującym o paranoi spojrzeniem, wchodzi pod stół w poszukiwaniu resztek wczorajszego kurczaka. I już stamtąd nie wychodzi aż do mojego trzaśnięcia drzwiami. Cholera jasna, nawet pies jest mądrzejszy ode mnie! A ja dzisiaj znów będę królem zwierząt.

Wielbielom białych wierszy

Próbowałem ich ożywić. Nic z tego. Próbowałem nadać język giętki, różniaste charaktery, kolorowe szaty królewskie, mądrość Salomona, romantykę Mickiewicza i sarkazm Szenderowicza, urodę włoską i jaskrawe oczy. Ale wszystko na nic.

Czytając to, nie możesz być i żyć. Pić i trzeźwieć. Kochać i osiągnąć orgazm. Nawet długopis jest kategorycznie przeciw.

Olek! Olek, po coś wyjeżdżał do Francji! Elli lama sabahtani! Itd.

Nie musisz być wiernym

Założenie owo, a raczej stwierdzenie, jest na wszystkie dane mu procenty. I nieważne, że przez poprzednie dwadzieścia cztery godziny nie byłeś na podwórzu. I że organizm nie jest z gumy. I bez granic. I że ja w tym czasie odwiedziłem trzy nowe knajpy, poznając cztery nowe panienki, z których jedna na pewno miała różyczkę. Nieważne, że już na 25-ej godzinie cierpień swych, woda w rurach grzmiała niczym Niagara. To jeszcze nie powód, aby opróżnić się do mojego nowego włoskiego obuwia firmy „Lorenzo”! Nawet mój najlepszy kumpel mi za swoje czasy tego nie zrobił.

A ludzie mówią, że najwierniejszym przyjacielem jesteś.

Wszystkim ideom poświęcam

Pomysł był wspaniały. Idea zaiste odrodzeniowa, entuzjazm przelewał

przez górę, a możliwe i wyżej. Młodzi, gniewni, niemłodzi, flegmatyczni, zezowaci, jękały i prawdziwi patrioci walili drzwiami, oknami, wentylacją, rurami kanalizacji, na zaproszenie i bez. Tłum z myślą przewodnią „Nareszcie, nasze”.

Po dziesięciu latach to już ani nasze, ani polskie, ani radio.

Wyścig szczurów zakończył się totalną porażką ostatnich.

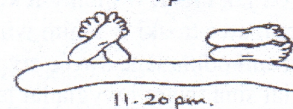
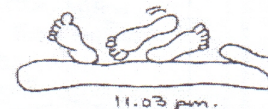
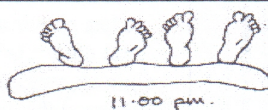
Bo kocham ją jak Irlandię

Po ponad dwutygodniowej balance z ładacznicami, pięćdziesięcioletnim whisky, facetami w kraciastych spódnickach, facetami w jeansowych spodniach, facetami z bronią, facetami w kominiarkach, zielonych kapeluszach, z czterolistną zieloną koniczyną, zieloną jak świeżo zarobiony dolar USA, dwaj noworuscyscy wyszli na taras ich pięciogwiazdkowego apartamentu:

— Nieprzećiętne miasto.

— Daaa, blin.

Nie mogąc zapamiętać tak fantastycznej popijawy, aborygeni właśnie tak nazwali stolicę swojego rajy gospodarczego, którzy dwaj goście, od tego momentu, kochali nie mniej niż Rosję, bo do końca życia dostawali tantiemy za prawa autorskie.



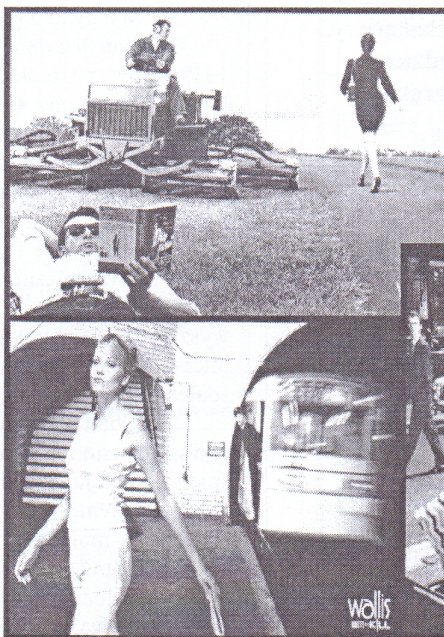
Angel

Postmodernizmem w łeb

Przyszłam na świat, aby zobaczyć jak się żyje i czego się osiąga. Przyszłam na świat aby tworzyć, może nie fantastyczne rzeczy, ale dla mnie miłe.

Każdy człowiek ma prawo na wypowiedź swego własnego zdania lecz żaden nie może potępiać innego człowieka. Nie zgadzam się ze zdaniem Jarosława Cytryńskiego (o ile takowy w rzeczywistości istnieje), które wypowiedział w poprzednim numerze „Chaosu” (2 (5) Qwiecień 2001 „Białe wiersze czyli śmiało młodzi grafomani”). Myślę, że jego punkt widzenia jest absurdem! Przecież dowolny człowiek może tak samo bajdurzyć o wierszach tzw. rymowanych. Za propozycją Cytryńskiego, też mogłabym wziąć „Słownik poprawnej polszczyzny” albo inny, wynaleźć słowa, które kończą się identyczną sylabą, poukładać je ładnie i otrzymać wiersz sylabiczny, bądź sylabotoniczny. Ale czy to będzie mój wiersz?

Wiersz biały, to coś zupełnie innego. Tworzy się z uczuć, cierpień, przeżyć, bólu, szczęścia, radości... od serca. Nie myślę, że tak tworzyć potrafi każdy. A więc szanowny Jarosławie, usiądź sobie spokojnie i „wylej” na kartkę wszystko co czujesz... może wtedy zrozumiesz sens wierszy białych...



**Autorstwo wszystkich
nieszczęść ziemskich możemy
śmiało przypisać kobietom.
I tylko tragedie
przypisujemy kobietom
pięknym.**

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA” ma zaszczyt

Jan Tuzkowski

przedstawić Państwu

„WIEKOWĄ ZAGADKĘ”

Występują:

Adam Mickiewicz — geniusz poetyki polskiej.

Maryla Wereszczakówna — prawdziwa, głęboka, idealna miłość wieszczą.

Miejsce: komnata w dworze tuhanowickim.

Czas: I połowa XIX w.

Pora roku: zima.

Mróz: nie wiadomo jaki, prawdopodobnie bardzo zimno, bo okno za którym znajduje się termometr okryte lodem.

Adam Mickiewicz:

(siedzi za stołem pochylony nad kartką papieru, w prawym ręku trzyma pióro i kontynuuje pracę nad „Dziadami”. Maryla siedzi na parapecie i patrzy przez okno na padający śnieg)

Wszystkie tam w jedną stronę...

Ach, Panie, to nasze dzieci!

Tam, na północ — Panie, Panie!

Takież to los ich — wygnanie!?

(wtem poetycki oderwawszy wzrok na chwilę spogląda pytająco na Marylę i pisze dalej)

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,

I pokolenie nasze zatracisz do końca? —

(dwoma palcami, kciukiem i wskazującym, wodzi po brodzie)

Patrz! — Ha! — To dziecię uszło — rośnie — to obrońca!

Wskrzesciel narodu —

(zadowolony ścisnęwszy zęby)

Z matki obcej; krew jego: dawne bohaterzy,

A imię jego będzie...

(w tym właśnie momencie wygłodniała muza postanowiła nieco przekąsić i opuściła poetę. A. M. cicho sam do siebie)

A imię jego będzie... będzie... będzie...

(zafrasowany i rozgniewany)

będzie... a imię... jego... kurczę!

(czerwieni się ze złości)

będzie... bohaterzy... kwatery, kariery, maniery, bariery...

Nie! Wraz zwariuję! Szło jak po maśle, a teraz... niech mnie szlag... a imię jego będzie...

(zastanawia się)

Maryla:

Spójrz, jak pięknie tańczy zawieja.

(policzki różowieją)

Patrz, jakiś chłop jedzie... Biedny koń... biedny chłop...

(w stronę)

Głupia szlachta...

(głośno)

Nawet w głowie się nie mieści, że za oknem teraz 44° mrozu.

Adam Mickiewicz:

(znad zwrotek swych przepięknych wzrok podnosząc ku oknu rzuca, jakoby prosząc, błagając o ciszę)

Marylo, nie widzisz? Ja piszę...

(i dalej)

Bohaterzy... kuriery, bajery, kaloryfery...

(nie, sorry, kaloryfery raczej nie, bo wtedy jeszcze nie istniały)
numery...

Nie! Nie! Nie! Wszystko na nic!

(w tym właśnie czasie muza wróciła z obiadu)

(Adam do Maryli)

Co? Powtórz, o, błagam, powtórz proszę

(Maryla patrzy zdziwiona)

Powtórz coś rzekła przed chwilą, o, ciszy nie znoś.

(Maryla usiłuje przypomnieć, zaś Adam ubolewając kontynuuje w stylu sentymentalnej tyrady)

Mów... prędzej... prędzej... do cholery...

Powtórz tamto zdanie, bo zgmiotę te papiery...

Maryla:

Kochanie, na dworze mrozu 40 i 4.

Adam Mickiewicz:

Thank you, wielkie dzięki! Jakżeś mi ulżyła!

To com dzień cały tworzył, za sekundę stworzyła!

Różnych jużem się rymów imał,

Ot, sensu nie ma, jakbym pustkę trzymał.

(wstaje, podchodzi do Maryli i całuje ją w czoło, albo usta, zresztą jak kto sobie życzy, to sprawa gustu, później wraca i z wielką satysfakcją kończy)

Z matki obcej; krew jego: dawne bohaterzy,

A imię jego będzie: czterdzieści i cztery.

(pocierając ręce)

Ot teraz i łamcie sobie głowy, myślcie...

Kurtyna:

wzruszona do łez 44 razy opada.

Aleksander Sokołowski

Dawczyni pomysłów

(humoreska)

— Mamy sporo miodu.

Będą pieniądze — mówię do żony.

Doglądam pszczoły,

jak kurczęta,

a one jak kury jaja

niosą mi miód.

— Ech tam, twoje pszczoły

niosą miód, potem go sprzedawaj.

Bez przerwy kłopoty, kłopoty — twierdzi zdenerwowana.

— Przecież mógłbym mieć takie pszczoły,

które niosą pieniądze.

— Zawsze twierdzisz, że pszczoły niosą gotówkę.

Gdzie ta gotówka — zapytała kategorycznie i

poszła oglądać telewizor.

W audycji pokazywano,

jak mąż z żoną pracują w pasiece.

Wyłączyła telewizor i

stwierdziła: „Nie mam pieniędzy,

aby pójść do zakupy”.

40 i 4

44

Dziennik z Beskidów

12 sierpnia

Przeprowadziliśmy się do naszego nowego domu, Boże, jak tu pięknie. Drzewa wokół wyglądają tak majestatycznie. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy pokryją się śniegiem.

14 października

Beskidy są najpiękniejszym miejscem na ziemi! Wszystkie liście zmieniły kolory — tonacje pomarańczowe i czerwone. Pojechałem na przejażdżkę po okolicy i zobaczyłem kilka jeleni. Jakie wspaniałe! Jestem pewien, że to najpiękniejsze zwierzęta na ziemi. Tutaj jest jak w raj. Boże, jak mi się tu podoba.

11 listopada

Wkrótce zaczyna się sezon polowań. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś może chcieć zabić coś tak wspaniałego jak jeleni. Mam nadzieję, że wreszcie zaczną padać śniegi.

2 grudnia

Ostatniej nocy wreszcie spadł śnieg. Obudziłem się i wszystko było przykryte białą kołdrą. Widok jak z pocztówki bożonarodzeniowej. Wyszliśmy na zewnątrz, odgarnęliśmy śnieg ze schodów i odśnieżyliśmy drogę dojazdową. Zrobiliśmy sobie świetną bitwę śnieżną (wygrałem), a potem przyjechał pług śnieżny i znowu musieliśmy odśnieżyć drogę dojazdową. Kocham Beskidy.

12 grudnia

Zeszłej nocy znowu spadł śnieg. Pług śnieżny znowu powtórzył dowcip z drogą dojazdową. Po prostu kocham to miejsce.

19 grudnia

Kolejny śnieg spadł zeszłej nocy. Ze względu na nieprzejezdną drogę dojazdową nie dojechałem do pracy. Jestem kompletnie wykończony odśnieżaniem. Nieszczęsny pług śnieżny.

22 grudnia

Zeszłej nocy napadało jeszcze więcej tych białych gównien. Całe dłonie mam w pęcherzach od łopaty. Jestem przekonany, że pług śnieżny czeka tuż za rogiem, dopóki nie odśnieży drogi dojazdowej. Skurwysyn!

25 grudnia

Wesołych Świąt! Jeszcze więcej gównianego śniegu. Jak kiedyś wpadnie mi w ręce ten skurwysyn od pługu śnieżnego... przysięgam — zabiję. Nie rozumiem, dlaczego nie posypią drogi solą, żeby rozpuściła to cholerstwo.

27 grudnia

Znowu to białe gówno napadało w nocy. Przez trzy dni nie wytknąłem nosa, z wyjątkiem odśnieżania drogi dojazdowej za każdym razem, kiedy przejechał pług. Nigdzie nie mogę dojechać. Samochód jest pogrzebany pod górą białego gówna. Meteorolog znowu zapowiadał dwadzieścia pięć centymetrów tej nocy. Możecie sobie wyobrazić, ile to oznacza łopat pełnych śniegu?

28 grudnia

Meteorolog się mylił! Tym razem napadało osiemdziesiąt pięć centymetrów tego białego cholerstwa. Teraz to nie odtaje nawet do lata. Pług śnieżny ugrzązł w zaspie, a ten hajdak przyszedł pożyczyć ode mnie łopatę! Powiedziałem mu, że sześć już połamałem, kiedy odgarniałem to gówno z mojej drogi dojazdowej, a potem ostatnią rozwalilem o jego zakuty łeb.

4 stycznia

Wreszcie wyostałem się z domu. Pojechałem do sklepu kupić coś do jedzenia i kiedy wracałem, pod samochód wpadł mi cholerny jeleni i całkiem go rozwalił. Narobił szkód na trzy tysiące. Powinni powystrzelać te pieprzone zwierzęta. Że też myśliwi nie rozwalili wszystkich w sezonie!

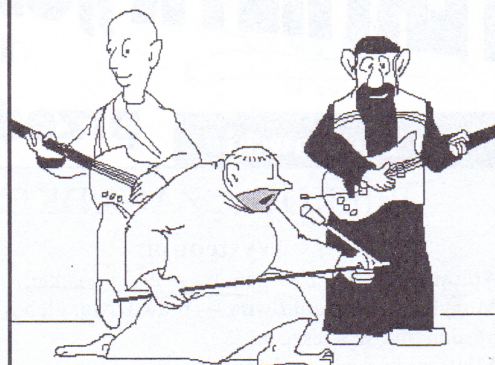
3 maja

Zawiozłem samochód do warszratu w mieście. Nie uwierzycie, jak zardzewiał od tej pieprzonej soli, którą posypują drogi.

18 maja

Przeprowadziłem się z powrotem nad morze. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, może mieszkać na jakimś zadupiu w Beskidach.

Z ARCHIWUM POLSKIEGO ROCKA



VARIOUS MONKS

WANGMAN

Maria Litwin

Autoportret

Jeśli was interesuje
Autoportret narysuję.

Jam jest dziewczę jeszcze młode,
Lat dwudziestu kilku.
Może wiek nie jest tak ważny,
Pozwólcie — zaokrągłę.

Wzrost jest średni — nie drabina,
Nogi, ręce długie.
Twarz okrągła, nos zadarty,
Łeb ledwo widoczny.

Zieleń oczu — jak u kota,
Włosy... och! Zbyt rzadkie.
Wielkość uszu odpowiednia,
Usta też są zgrabne.
Brwi malutkie,
Rzęsy skromne,
Może całkiem nieźle?

Dusza moja jest ocean,
Jestem zbyt wrażliwa.
A charakter...
Jak sądzicie?
Słowo jest za wami.

Tak w ogóle to na siebie
Całkiem nie narzekam.
Jestem taka jaka jestem,
Na nic więc nie czekam!

**Jak sobie pościelisz, to mnie
zawołaj.**

Pieśń rozstania

Nie czekaj dziewczyno swojego chłopaka,
Twój chłopak do ciebie nie wróci.
Twój chłopak wyjechał,
Twój chłopak cię rzucił,
Nie wróci, nie wróci, nie wróci...

J. M.

GDY POLAKA GARDŁO BOLI, NAWET Z ŻONĄ, NIE SWAWOLI...



NANGMAN

Aleksander Śnieżko

Fraszki Jerozolimskie

(przekład z jęz. rosyjskiego)

Nasz duch jest łzami przesolony,
Chronicznie boli dusza Żyda:
Gdy z czegoś Żyd zadowolony,
Znać już to trup lub inwalida!

Mistrzowie wchodzić i wychodzić,
Natrętni, wścibscy w sferę własną;
Cóż, Żydzi w każdym są narodzie,
Lecz pośród Żydów im za ciasno!

W żydowskim tłumie i kahale
Dostojnie wiek sędziwy znoszę,
Z pieniędzmi problem? Nie znam wcale!
Po prostu nie mam ani grosza!

Wiele krąży pomysłów po świecie,
Lecz nie zdarzy się tak absolutnie,
Że mężczyźni rodziliby dzieci,
A Żyd z Żydem nie wszczynalby kłótni!

Miruś Czarnoszewski

STOJĘ, SKACZĘ

podwieszony
sfruwać
nie zwlekam
widząc
jak kot się skrada
do miseczki z kefirem
i ak z mlekiem.

Przysłowia

Darowanemu koniowi i w garnku do
twarzy.

Łatwiej kijek pocienkować, niż go po-
tem pogrubiasz.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubańczykom.
Tym chata bogata, co ukradnie tata.

Wszędzie dobrze, ale gdzie drwa rąbią,
tam raki zimują.

Gość w dom, żona w ciąży.

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co
jeść, ale jest co popieścić.

Baba z wozu, konie w śmiech.

Kto rano wstaje ten Panasonic.

Na złodzieju czapka... futrzana.

Gdzie drwa rąbią, tam drzewa spadają.

Gdzie dwóch się bije, tam korzysta
dentysta.

Na pochyle drzewo i koza leje jak z
cebra.

Kto pod kim dołki kopie, temu Pan
Bóg daje, a kto rano wstaje, ten w nie
wpada.

Raz na wozie, raz nawozem.

Egocentryzm

22 - 17 = 5

Aż pięć?

Tylko pięć?

A co na to społeczeństwo?

A co mnie to obchodzi?

5

I.

— Co to jest: zielone, ogolone, leży pod drze-
wem i chrapie?

— Leśniczy po wypłacie.

— Czy wiesz, dlaczego słonie trąbią?

— Bo mają trąby!

— A nie! Bo nie potrafią grać na fortepianie!

— Gdzie są najtańsze dziewczyny?

— W Rosji. Co druga to Tania.

— Czym się różni ryba piła od człowieka?

— Tym, że ryba piła, a człowiek pił, pije i pić
będzie!

Emeryci mają pierwszeństwo (na cmentarzu).

Konam z głodu — kanapka.

Dziewczyna do dziecka na gwałt potrzebna.

Język polski? Po co mi to? I tak mnie wszyscy
rozumieją!

Kredyt umarł, kryzys żyje, kto nie płaci, ten
nie pije (napis nad kasą w sklepie z alkoholem).

Ludzie, kocham was!!! — ludożerca.

Nauka jest piękna, nie bądź więc egoistą —
pozostaw ją innym.

Nie wycinaj lasów — sam możesz zostać par-
tyzantem.

Przebieś mur głową? Świetnie! Jesteś w
następnej celi.

Strajki głodowe tanie i zdrowe.

Życie nie kończy się na szkole, tylko na
cmentarzu.

Nie kradnij — władza nie znosi konkurencji.

Jestem czystej krwi mulatem.

Młodzież w stanie nietrzeźwym może spowo-
dować potomstwo.

Humor z zeszytów szkolnych

U zaby kończyny przednie są dłuższe niż krótsze.
Mickiewicz urodził się w latach 1789-1855.
Skawiński (to ten latarnik) rozwinął paczkę i
zobaczył leżącego Pana Tadeusza.

Skawiński nie zapalił latarni, ponieważ tak go
zaciekawiał „Pan Tadeusz”, że usnął.

Izabela była wrzodem, ropiejącym na ciele
Wokulskiego.

Bogumił kochał Barbarę przez całe noce i dnie
Dąbrowskiej.

Wiadomo, że medaliony są pamiątką po osobach
bliskich, najczęściej noszonych na szyjach.

Przerażony pilot poczuł, że ma obcięty ogon.

Makbet opierał się na mordzie.

„**Chłopi**” są utworem napisanym w formie
kalendarza.

Mieszkała w kamienicy pani Koliczowskiej,
która była stara, brzydka i trzypiętrowa.

Jan Kochanowski pisał pod lipą, gdzie mieszkał.

Kąt, są to dwie półpłaszczyzny zawarte między
dwoma półpłaszczyznami.

Wallenrod podszył się pod wielkiego mistrza,
aby działać w samym jego jądrze.

Egipcjanie balsamowali ludzi, żeby się człowiek
nie rozchorował w trumnie.

Przez pamięć o Jacku Soplicy nazwano jego
imieniem wódkę.

Król Ludwik XIV żył w pięknym stylu, który do
dziś nie zaginał i można go kupić w komisie.

Krowa — to zwierzę roślinobójcze.

Nasz kościec wypełniony jest szpinakiem.

Słowacki był warty, bo odziedziczył płuca po
ojcu.

Johnny B. Good

Masochista

Gdy mnie użądli pszczoła,

Gdy na ciało kapie smoła

Energia przybywa.

Czuję „kajf”, gdy parzy pokrzywa,

Bo ja jestem masochista,

Mój przyjaciel — to dentysta!

Więc mnie bij

Mocno w ryj!

Lubię kiedy krew z ust tryska,

Gdy za gardło ktoś mię ścisca.

Lubię dziki krzyk kobiecy.

Prędeż batem tnij mnie w plecy,

Bo ja jestem masochista,

Mój przyjaciel — terrorysta!

Więc mnie bij

Mocno w ryj!

Ból na serio mnie podnieca,

Gdy rękę pali żarząca świeca.

Po palcach wal młotkiem,

Ach, jakie to słodkie!

Bo ja jestem masochista,

Mój przyjaciel — kat, sadysta!

Więc proszę mnie bij

Mocno w ryj!

Prosto w ryj!

Jestem dno wklesłe

